

Prosimy przy zamówieniach powoływać się na nasze pismo.

Rok II. Dnia 1. listopada 1896. Nr. 15.

Przedpłata:
z przesyłką pocztową:
rocznie . . . 4 zł.
półrocznie . . 2 „
kwartalnie . . 1 „

Dla klubów i towarzystw gimnastycznych i sportowych przy przedpłacie na 10 egzemplarzy:
rocznie, . . 3 zł. — ct.
półrocznie . 1 „ 50 „

Numer pojedyńczy 20 ct.

„KOŁO“

Pismo fachowe
poświęcone sportowi kołowemu,
Organ urzędowy
Lwowskiego K. C., Krakowskiego K. C.,
O. K. S. Lwowskiego.
Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:
KAZIMIERZ HEMERLING.

Ogłoszenia:
1 strona . . 24 zł.
1/2 „ . . 12 „
1/4 „ . . 6 „
1/8 „ . . 3 „
Od wiersza petitem 15 ct.

Przy kilkakrotnem ogłoszeniu stosowny rabat.

Redakcya i Administracya
we Lwowie,
ul. Szopena 7.

Z przesyłką dla Rosyi 4 Ruble,
dla Niemiec 8. Marek,

LWÓW-GDAŃSK

Napisał Jarosław Pieniążek.

(Przedruk z Cyklisty).

Do sportu kołowego wzrasta zamiłowanie z dniem każdym, a rower bezwątpienia ma wielką przyszłość. Pominę tu milczeniem wyścigi, których zwolennikiem nie jestem, natomiast zochwyca mnie rower w zastosowaniu do nieforsownych wycieczek, jako odpoczynek po codziennem zawodowem zajęciu i jako środek turystyczny, który ułatwia i umożliwia odbywanie dalekich podróży tym nawet, którzyby w inny sposób i innymi środkami lokomocji wcale, a przedewszystkiem tak tanio podróżować nie mogli. Nadto jeszcze: zupełnie co innego oglądać jakiś kraj lub miasto z okna wagonu, będąc zależnym i nie mogąc się tam, gdzieby się chciało zatrzymać, a co innego przejechać tak duży szmat ziemi na cyklu, w ciągłej z ludźmi styczności, będąc zupełnie niezależnym od niczego oprócz własnego upodobania. Widzi się wtedy stokroć więcej, słyszy się dużo, spostrzega, o czem podróżny przelatujący wagonem nawet pojęcia mieć nie może, wzbogaca doświadczenie. To też nic dziwnego, że odbywając taką podróż człowiek pragnie się podzielić wrażeniami z tymi bodaj, którzy mu są najbliżsi.

Tej to właśnie potrzebie czyniąc zadość, z każdego prawie noclegu pisywałem krótkie listy lub korespondencye do domu, które za powrotem uporządkowałem, a zachęcony do tego przez redakcję „Cyklisty“ w formie notatek z podróży do wiadomości liczniejszego grona czytelników — niż pierwotnie były przeznaczone — podać się ośmieliłem. Zastrzegam się jednak najwyraźniej, że są to bezpretensyonalne notatki, pisane na kolanie, tuż przed udaniem się na spoczynek i po całodziennem zmęczeniu drogą, czasami może i nie dość ścisłe obserwacye, któreby w niejednem zmienić należało, a jednak nie czynię tego i zostawiam je tak, jak powstały, tyle tylko, że z kilkunastu kart przepisałem je na jedną. Nowych ani ciekawych szczegółów czytel-

nik tu nie znajdzie — miłoby mi jednak było, gdyby ktoś, kto sport kołowy uprawia zachęcił się powyższym opisem, a uwierzywszy we własne siły i moje zapewnienie, że taka podróż do trudnych przedsięwzięć nie należy — we właściwym czasie wybrał się na objazd tych okolic, na czem niewątpliwie wiele zyska, wiele się nauczy, a co najważniejsza, stosunkowo nie dużo wyda pieniędzy.

Tyle zamiast wstępu.

W piątek d. 25. lipca z p. Kazimierzem Borkowskim wyjechaliśmy koleją do Rzeszowa, gdzieśmy stanęli niedługo przed zachodem słońca. Po kąpieli w Wisłoku i kolacyi, w prześliczną noc księżycową, z dobremi minami, a jeszcze lepszą fantazyą, szczęśliwi, że daleko za sobą zostawiliśmy Lwów i wszystkie nasze obowiązki, dojechaliśmy przez Sokołów do Kamienia, upaliwszy 42 kilometry po najlepszej drodze, jaką mamy w tej części naszego kraju. Nazajutrz przez Nisko i Nadbrzezie, przeprawiwszy się przez Wisłę, dostaliśmy się w granicę Królestwa Polskiego a około godziny trzeciej popołudniu stanęliśmy na komorze, gdzie nas zatrzymano przeszło trzy godziny z powodu formalności cłowych i paszportowych. Od każdego roweru złożyliśmy po 20 rs. kaucyi, na co wzięliśmy odpowiednie pokwitowanie, przedtem jednak na austryackiej stronie zaopatrzono nam maszyny w plomby, bo tylko z nią można bez opłaty cła powrócić w granice monarchii austryackiej. Ohydna droga z brzegu Wisły do miasta po piasku, tamie ułożonej z olbrzymich brył kamienia, a następnie pod stromą górę, zmęczyłą mnie więcej, niż cała podróż, którą dotąd przebyłem.

Sandomierz, położony na stromym lewym brzegu Wisły wygląda bardzo starożytnie i odznacza się przedewszystkiem wielką obfitością żydów. Starożytna katedra wraz z gmachem seminaryum i starożytne spichrze, mające pochodzić jeszcze z czasów Kazimierza Wielkiego, przedewszystkiem zwracają uwagę. Z innych gmachów, uderza rozmiarami dawny zamek, mieszczący dziś w sobie gimnazyum. Osobliwością są terasy, pietrzące się wysoko ponad brzegiem Wisły, na których leżą wspomniane budowle.

W niedzielę 26. lipca około godziny 6. rano wybraliśmy się do przystani, aby statkiem parowym popłynąć do Kazimierza. Ponieważ woda znacznie w nocy przybrała i pozalewała te miejsca, które wczoraj suchą nogą przejść można było, a powtórna przeprawa przez tamę z kamieni byłaby nad moje siły i trzebaby daleko okrążać, do czego czasu nie stawało — włożyłem moją maszynę jakiemuś człowiekowi na plecy, aby ją przeniósł, a sam dosiadłem konia, który ani spodziewając się, co go czeka, spokojnie stał na nad brzegiem wiślanym. Było to zwierzę tak potwornie chude, że jego grzbiet wżarł mi się nietylko w... pamięć i głowę, a wspominam go jeszcze

---

Przez rower.

Fragment z życia.

Napisał Stanisław Wierzbicki.

(Dokończenie.)

O tak! mój rower, ten martwy przedmiot mojego zamiłowania, mój Adlerek nr. 25, był sprawcą mojego szczęścia, wesela, radości! Przystanąłem nawet i zewsząd go oglądać począłem, głaskając go, to po siodle, to po rączkach, jak jeździec swojego rumaka. Stał się on odtąd dla mnie świętą pamiątką, dotykalnem wspomnieniem owej czarodziejskiej nocy, ogniwem łączącem mnie z moją bogdanką, niemym powiernikiem mych marzeń i projektów, gdyż w braku zaufanego przyjaciela, do niego skierowywałem moje wynurzenia miłosne. Żaden skarb, żadna z pamiątek, nie była nigdy tak pielęgnowaną, czczoną, lubianą, z takiem namaszczeniem oglądaną, z jakiem ja obserwowałem teraz mój rower. Patrzeć na niego, brać do ręki, bawić się nim, czyścić (najwięcej rączki) było największą moją przyjemnością, mało nawet jeździłem, aby przypadkiem co się nie stało, lub się nie zepsuł.

I teraz on, ten rower, on znowu zdruzgotał całą moją przyszłość, moje marzenia w puch rozwiał, przez niego stałem się niepoważnym, lekkomyślnie swe życie i zdrowie narażającym człowiekiem, któremu żaden ojciec nie da swej córki za żonę!

Czyż to nie ironia!

W głowie mi się miesza, nie wiem czy nie śnię, czy nie padłem ofiarą gorączkowej halucynacyi, lub czy nie jestem lunatykiem, bo oto właśnie wschodzący księżyc przez okno zagląda do mego pokoju i świeci?

do tej pory, kiedy już dopływamy do Kazimierza.

Po drodze często spotyka się olbrzymie stare ruiny, które podróż statkiem urozmaicają i czynią bardzo malowniczą. Kazimierz położony po prawym, lecz nie tak stromym jak Sandomierz brzegu Wisły jest zamieszkany przeważnie przez żydów, a z owych historycznych trzech domów, jakim równych podobno nie wiele znajdzie w Europie, już dwa są w żydowskiem ręku. Ruiny zamku myśliwskiego Kazimierza W-go smutno i ponuro sterczą nad miastem i okolicą bezleśną, toż samo położona opodal baszta, z której roztacza się cudowny widok na daleką przestrzeń. Kościół katedralny piękny strukturą, wewnątrz i zewnątrz biedny i zaniedbany, toż samo dawny klasztor, w którym dziś mieści się poczta — ledwo kupy się trzyma. Lud, który dawniej ubierał się typowo, a bardzo malowniczo, dziś przebrany w lichą tandetę, nosi wysokie buty i używa czapek. Widok bardzo smutny i przykry; przykrzejszą mi jednak była następująca, dosłownie powtórzona rozmowa:

— Skąd ten stary w tej czapce?

— Z naszej wsi.

— Czemuż wy takich czapek nie nosicie?

— Dawniej była stara moda, a my teraz niby na nową modę.

— I nie żal wam?

— E! nie, bo to tańsze.

Ze smutnem wrażeniem po tej rozmowie przeprawiliśmy się na drugą stronę Wisły, mając za przewodnika pięcioletniego żydka, który o ile początkowo nas przerażał, o tyle potem imponował nam wielką wprawą na bardzo tutaj szerokiej rzece, i przez najgorsze drogi, a raczej prawie bez dróg, tylko na przełaj podług mapy po piasku i lasku dotarliśmy nareszcie do szosy a wreszcie do Łagowa, gdzie odwiedziłem mojego kuzyna. Przyjęci gościnnie, jak tylko we dworze przyjętym być można, zanocowaliśmy, a nazajutrz rano przez Nową Aleksandryę dotarliśmy na noc do Iwangrodu. Nie mogąc się dostać do miasta z powodu ciemnej nocy i rozmaitych dróg, prowadzących do fortów, a nie spotkawszy nikogo, ktoby nam powiedział, która prowadzi na stacyę — zaryzykowaliśmy wleść na most na Wieprzu, aby potem torem kolejowym dotrzeć do jakiegoś miejsca, gdzie by się posilić można było. Postanowienia tego omal nie przepłaciliśmy życiem — zaledwie bowiem zeszliśmy z mostu, gdy stojąc na wysokim plancie spostrzegliśmy, że z dwu przeciwnych stron zbliżają się do nas dwa pociągi. Noc ciemna i plant wysoki — dwa pociągi idące na nas — to dość, aby stracić głowę. Na szczęście zaradziły temu siła i przytomność mego towarzysza. Wyrwał mi z rąk moją maszynę i wraz ze swoją zsunął się na dół, ja zaś dopadłem jakiegoś słupka, a chwyciwszy go kurczowo, szczęśliwie przebyłem tę chwilę, gdy mnie mijały buchające parą i

---

Nie, to prawda, to rzeczywistość niestety! Tam na krześle leży dopiero co zdjęty frak, na podłodze jasną plamą bieleje porzucona jedna rękawiczka, a świeżo wyprasowany wysoki kołnierzyk ściska jeszcze moją szyję i utrudnia swobodny ruch głową. Straszny jakiś ból ciśnie pierś moją; ledwo oddecham! Powietrza mi trzeba, ruchu, za każdą cenę! Próbuję wyglądać oknem. Na świecie już ciemno i cisza. Noc zapadła. Tylko gwiazdy na niebie świecą i od wschodu płynie księżyc w pełni, sieje snopy bladego światła na ziemię. W pokoju jednak duszno mi i ciasno, za dużo rzeczy zresztą przypomina mi świeżo poniesioną klęskę, bieganie zaś z kąta w kąt nie uspokaja moich wzburzonych nerwów, a nawet jak na złość potrącam o rower...

To on! ten nędznik, przyczyna całego mojego nieszczęścia! Prawdziwie brak mi słów pogardy, któremi obsypać bym go pragnął. Ale on sobie nic z tego nie robi, nie współczuje ze mną, ani lituje się nad moją złamaną przyszłością, stoi sobie spokojnie i kokietuje ze światłem księżyca. Nienawidzę cię! Poczekaj, ty teraz ofiarą moją będziesz, mścić się będę na tobie za moje utracone szczęście, nie będzie złej drogi, dziur, błota lub piasku, żebym na tobie nie jechał, a wszystkie kamienie, jakie wiejskie chłopaki za mną rzucać będą i wszystkie obelżywe słowa, jakie gdziekolwiek w przejeździe posłyszę, niech padną na twoje sumienie!... Ot, teraz, pomimo nocy i grożącej burzy, na złość tobie, zbieram się i jedziemy, bez numeru, bez hamulca i latarki, bez karty legitymacyjnej, niech mię teraz nawet i policyant złapie!..

świszczące potwory. Jakiś robotnik, spotkany na drodze zaprowadził nas na stacyę, a gdy tam posilić się nie było można, ciągle pod jego przewodnictwem dobiliśmy się przez moczary i torfowiska, grzęznąc po kostki w błocie do miasteczka, gdzieśmy zażyli dobrze zasłużonego wywczasu. Cyklometr wskazuje 176 kilometrów, któreśmy dotąd ujechali. (C. d. n.).

Notatki z wycieczki naokoło Galicyi.

J. A. Wolski.

(Ciąg dalszy.)

Tu poznałem się z kilkoma członkami Sokoła i kolarzami, zostałem już na noc i nazajutrz d. 16. sierpnia wyjechałem przez Biecz, Jasło, Krosno do Rymanowa. Jechałem znów wśród ulewnego deszczu. Tu zjechałem się według umowy z Wład. Biechońskim i razem już pojechaliśmy także wśród deszczu do Żarnowca koło Krosna. Dzięki właścicielce Żarnowca zabawiliśmy tam 3 dni; deszcz nie ustawał, tak, że nigdzie wyjść nie można było. Trzeciego dnia wreszcie się wypogodziło, wyjechaliśmy zatem z Żarnowca, d. 20. sierpnia podążywszy do Iwonicza. Spotkaliśmy tu cyklistę ze Lwowa, a mego kolegę biurowego p. Brandysa, w wesołem i miłem towarzystwie przepędziliśmy tam cały dzień i zostaliśmy już na noc. Iwonicz to piękna i przyjemna miejscowość, okolica malownicza, słynna Bełkotka uprzyjemnia odpoczynek w wycieczce, ruch kąpielowy znaczny, tylko dojazd do Zakładu okropny. Z głównego gościńca do Zakładu około 10 klm. droga nieszutrowana i widocznie nikt się nią nie opiekuje, a po takich deszczach jakie były przez 20 dni sierpnia, była nie do przebycia. Zirytowani szliśmy całą drogę piechotą po błocie, bo ścieżek nawet nie było.

Z Iwonicza wyruszyliśmy raniutko i obraliśmy drogę przez Klimkówkę. Wśród gór i lasów maszerowaliśmy prowadząc maszyny całą godzinę. Dopiero o godzinie 6. rano dotarłszy do dobrej szosy wsiedliśmy już na rowery i ostrem tempem przez Sanok, Lisko, Chyrów, Sambor, Drohobycz dostaliśmy się na wieczór do Stryja.

Przed Samborem omal nie przyszło do katastrofy, gdyż konie wiejskie przelękły się naszych maszyn, a jeszcze więcej naszego zeskoku z maszyn i poniosły wóz w wąwozy, przyczem chłop z wozu spadł i nie wiele brakowało, a byłby się dostał pod koła. Ale jakoś szczęśliwie się skończyło na strachu i nadwerężeniu wozu. Ze Stryja wyjechaliśmy dnia 22. sierpnia w czas rano i podług mapy jechaliśmy do Żurawna. Z drogi tej wynoszącej około 40 klm jest 20 klm. już wyszutrowanych, a na 20 klm. nie ma śladu drogi, piasek, kurz, a w kurzu kamienie; biedne nasze gumy mocno ucierpiały. Ale wybrnęliśmy z tej biedy bez wypadku i dalej już po dobrej drodze podążyliśmy do Siwki. Z Siwki do Halicza 18 klm. właściwie szosy niema; słupy kilometrowe stoją, ale tą drogą nie wiem czy jeden wóz na rok przejedzie; teren górzysty, droga cała trawą zarośnięta, a w dodatku cała szutrem wysypana.

Żałowaliśmy, ale już było poniewczasie, że nie jechaliśmy przez Martynów stary, Ruzdwiany, Niemszyn i Demeszkowce którędy jest i bliżej i równa i dobra droga. Z Halicza wśród południowego upału zdążyliśmy do Stanisławowa; droga także rozbita, prochu i kamieni tyle, że trudno było jechać. W Stanisławowie zajechałem wprost do gmachu Sokoła gdzie dzięki gościnności Towarzystwa, a szczególnie druha naczelnika Świątkiewicza miałem bardzo wygodny nocleg. Tam mieliśmy wielu znajomych, wskutek czego bawiliśmy się bardzo dobrze przez 4 dni, urządzaliśmy wycieczki za miasto i t. p.

Dnia 26. sierpnia wyjechaliśmy ze Stanisławowa do Nadwórny. W Nadwórnej mój towarzysz musiał dla spraw familijnych zaniechać dalszej ze mną podróży, więc sam jak palec, przejechałem po znakomitej drodze Delatyn, Jamnę, Dorę, Jaremcze. W Jaremczu zatrzymałem się, aby oglądnąć ów sławny most kolejowy i wodospad Prutu. Most wspaniały, ale wodospadu już niema. Rozczarowałem się i dopiero później dowiedziałem się, że przedsiębiorcza ręka ludzka zniszczyła go dla spławiania drzewa. Okazało się to jednak niemożliwe; sobie więc nie dogodził i tak piękną rzecz, jaką natura stworzyła, zniszczył.

Z Jaremcza do Mikuliczyna wspaniałe widoki. Droga zawsze znakomita, prowadzona doliną Prutu, a właściwie jakby w skale wykuta, po obu stronach, lasy i skały. Podziwiałem tam kolosalny kamień Dobosza, a dalej kamień Krattera. Prawdziwie zachwycony cudownymi widokami dojechałem do Mikuliczyna o godzinie 3. po

południu. Spotkałem tam kilku znajomych Lwowian, a między innymi p. Schimma, w którego towarzystwie wraz z kilku znajomymi spędziłem całe pół dnia. Kąpaliśmy się w Prucie i urządzili uroczą wycieczkę. Niestety, wszystko za krótko, bo już następnego dnia t. j. dnia 27. sierpnia jechać musiałem do Delatyna, poczem przez Kołomyję do Śniatyna. W tej okolicy lud ślicznie, malowniczo i fantastycznie się ubiera. Jadąc ze Śniatyna do Kocmania, ubawiłem się znakomicie tańcami ludowymi koło cerkwi. Do Zaleszczyk przyjechałem około 4. godziny po południu. Okolica ze Śniatyna do Zaleszczyk piękna, droga średnio górzysta, a przed samemi Zaleszczykami 4 km. jedzie się z góry wąwozem i wjeżdża się na most żelazny na Dniestrze. Tu dopiero otwiera się prawdziwie piękny widok. Miasto w kotlinie, naokoło rzeka Dniestr, a tuż za rzeką wieńcem opasują miasto góry, tylko szkoda że nagie bez drzew i innej roślinności. I tu także spotkałem znajomych ze Lwowa, z którymi się podzieliłem doznanemi wrażeniami.

(Cąg dalszy nastąpi).

— „Steaple-Chase".

Jazda na przełaj urządzona przez Lwowski Klub Cyklistów w niedzielę, dnia 18. października wykazała ponownie, że chmury, chociażby się nie skropliły, zawsze stanowią nieprzezwyciężoną przeszkodę dla naszych wyścigowców. Mała tylko garstka chętnych zebrała się na torze i o godzinie 3-ciej popołudniu, prowadzona przez startera, ruszyła w kierunku Sokolnik. Zaraz po wyruszeniu okazało się, iż śliska szosa więcej się daje we znaki niż rowy, moczary, dziury i inne przeszkody w terenie. Z łąki za Sokolnikami puszczono bieg. Każdy mógł jechać, którędy żywnie mu się podobało, mimoto wszystko sypnęło się za naszym dawnym „roi des routiers", Kossakiem, który milcząco a z właściwą sobie (w takich razach) energią zdążał w kierunku Kulparkowa. Tuż za nim Mikolasch i Bałłaban, nieco w tyle porucznik Pohl i reszta towarzystwa z Schladitzem (pseudonim) w ariergardzie.

Nie będę opisywał całej ruty, bo nie chciałbym Redaktorowi bez potrzeby zabierać dużo miejsca, a nadmienię tylko, że akrobatyczne popisy personalu Sidolego niczem są wobec ewolucyj, jakie wyprawiać musieli nasi wyścigowcy, by przedrzeć się przez moczary i rowy, wśród rozmiękłych ściernisk i trzcin przybrzeżnych. Porucznik Pohl, który z ćwiczeń wojskowych znał teren najlepiej, wybrał w rzeczy samej drogę najkrótszą, niestety jednak ugrzązł w jakiemś bagnie i musiał się zadowolnić medalem bronzowym. U mety w Zimnejwódce zgromadziła się garstka członków klubu ze swym prezesem na czele i hucznymi oklaskami powitała jako zwycięzcę: Stefana Kossaka. Tuż za nim o pół koła przybył Mikolasch Henryk, w kilka minut później porucznik Pohl Emanuel. Przestrzeń wynoszącą około 15 km. odbył zwycięzca w 37 : 00.

Dwaj wyścigowcy wzięli się na sposób i pojechali od startu aż na Wulkę, by się dowiedzieć w koszarach wojskowych, którędy najbliżej z Sokolnik do Zimnejwódki. I kto wie, jakiby był rezultat wyścigu, gdyby nie „gik", powożony przez jakąś piękną czarnobrewę, z którym jeden z onych wyścigowców wszedł w czołobitny kontakt.

Po wiejskim podwieczorku u nieocenionej Bronci ruszono z powrotem gościńcem gródeckim. Humor i dowcip szły z sobą o lepsze, toż niejeden ze śmiechu tarzał się po ziemi.

Dr. Mikolasch. —

Jazda na sali.

(Ciąg dalszy).

Tablica VII. i VIII.

Skoro się w poprzednich ćwiczeniach nabyło pewnej wprawy, można przystąpić do ćwiczeń oddziałami ze środka sali, jadącymi naprzeciw siebie. Przygotowawcze ku temu ćwiczenia przedstawione są na fig. 70 i 71 i 77, a to tak, że w fig. 71 powracają oddziały w zwykły szereg, a w 77 łączą się we dwójki. Tak z szeregu, jak i ze dwójek urządzać można analogiczne mniej więcej zwroty przedstawione zupełnie jasno i dokładnie na załączonych tablicach. I tu też podajemy przykładowo pewną ilość ćwiczeń, których łączenie i kombinacye zostawiamy kierownikowi jazdy. (C. d. n.)

Ciekawość wielka — z przekąsem rzekła
Żona cyklisty, waląc w pianino,
Kto też wymyślił ten rower z piekła,
Który mych nudów jest dziś przyczyną?
Cyklista na to odrzekł wzburzony:
Owszem odpowiem na twe pytanie:
To był podobno mąż takiej żony,
Która wciąż grała na fortepianie.



Koło we wojsku francuskiem.

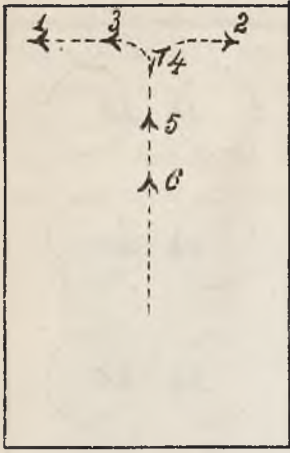
Z powodu zakończenia wielkich manewrów wydał komenderujący generał d'Aubigny do podległej mu armii rozkaz, w którym mieści się też ustęp zdaniem pisma „Velo" o tyle zajmujący, że po raz pierwszy przyznano w nim w oficyalny sposób użyteczność koła w armii także dla walczących. Ustęp ten opiewa: „Próby z oddziałem 60 cyklistów, pod sprężystem kierownictwem kapitana Gérarda dowiodły, że należycie wyćwiczona kompania na kołach, wykonać może niektóre ważne zadania bardzo szybko, wobec czego zachodzi potrzeba użycia cyklistów w każdym rodzaju broni".



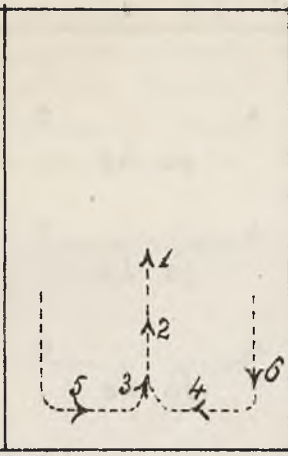
W r. 1895 pozostawiono kapitanowi Gérardowi zupełną swobodę działania i potrafił on zaczepić nieprzyjaciela na wszystkich punktach odrazu, obrócić w niwec jego plany, zastawić nań liczne zasadzki, jednem słowem przyprawić go o wielkie straty. Według słów generała, który dowodził mniemanemi siłami nieprzyjacielskiemi, towarzystwo Gérard po kilkakrotnie przeszkodziło mu napaść na armię, która wyobrażała armię francuzką, jak również uniemożliwiło skoncentrowanie się wojska, Wskutek więc tych energicznych zabiegów kapitana Gérarda, myślą na serjo zabrać się do kwestyi cyklizmu wojskowego.

Tablica VIII.

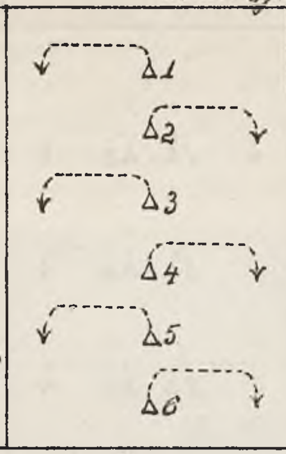
do art. „Jazda na sali."



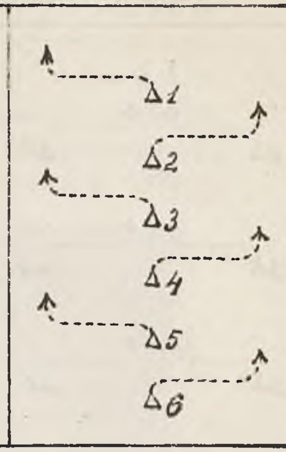
F. 70. Pierwsi w lewo, drudzy w prawo.



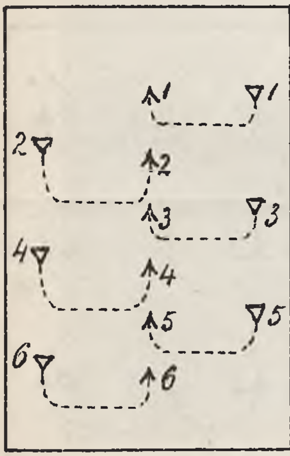
F. 71. W szereg środkiem.



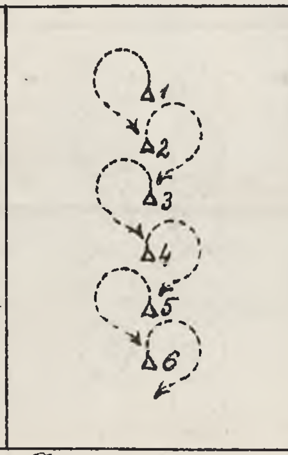
F. 72. Pierwsi w lewo, drudzy w prawo zwr. – W dół.



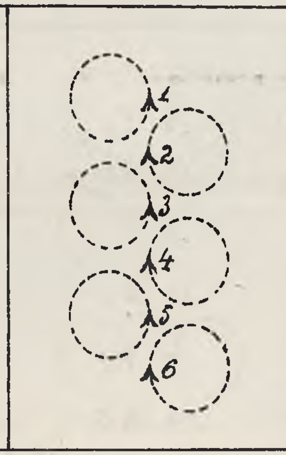
F. 73. Pierwsi w lewo drudzy w prawo zwr. – W górę.



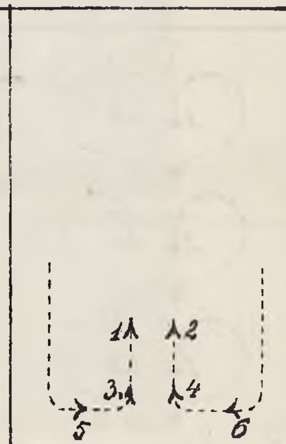
F. 74. Każdy do środka zwr. – W szereg, w górę.



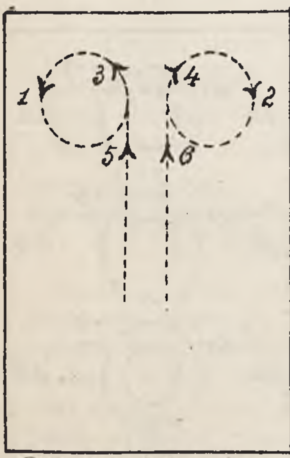
F. 75. Pierwsi w lewo, drudzy w prawo przeciwj.



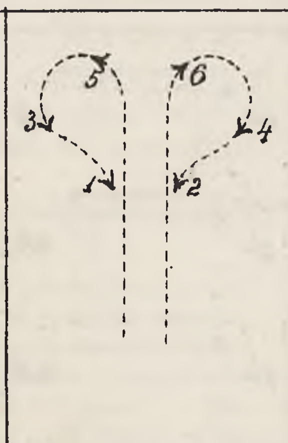
F. 76. Pierwsi w lewo, drudzy w prawo kółko.



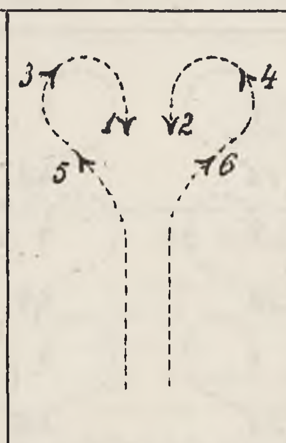
F. 77. Łącz się we dwójki.



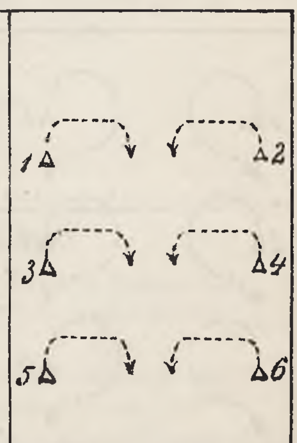
F. 78. Oddziałami na zewnątrz, narożne koła górne.



F. 79. Oddziałami na zewnątrz przeciwj.

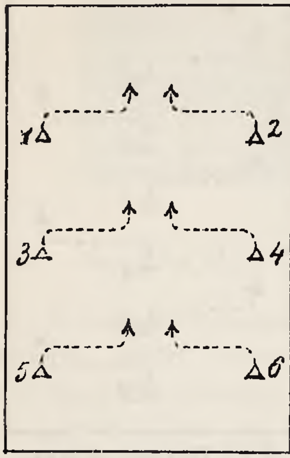


F. 80. Oddziałami do środka przeciwj.

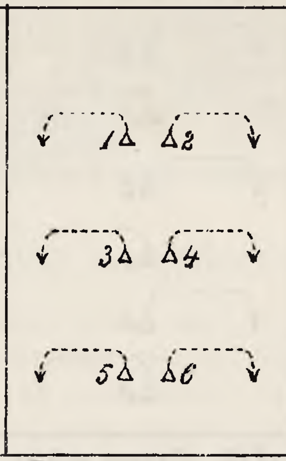


F. 81. Do środka zwr., dwójkami w dół.

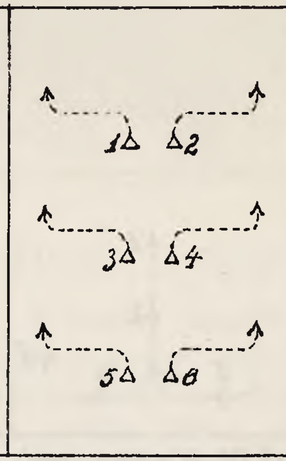
Tablica VIII.



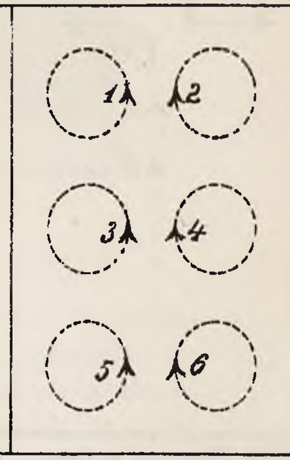
F. 82. Do środka zwrot, - dwójkami w górę.



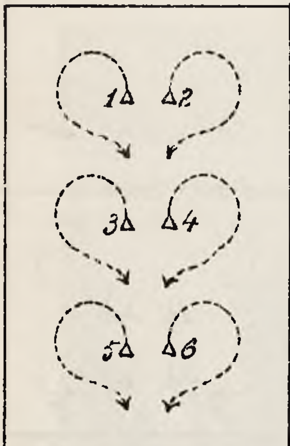
F. 83. Na zewnątrz zwr. W dół.



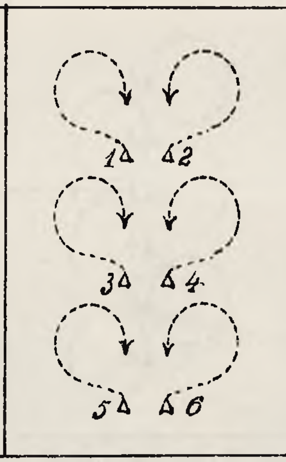
F. 84. Nazewnątrz zwr. - W górę.



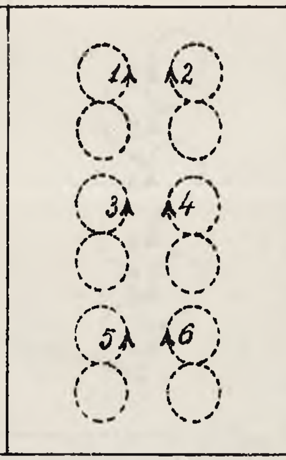
F. 85. Każdy kółko na zewnątrz.



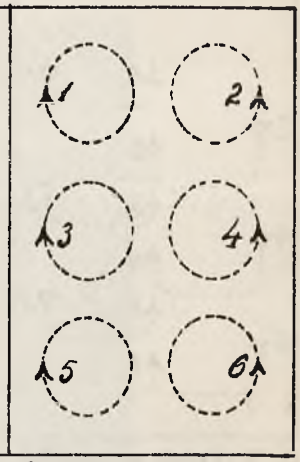
F. 86. Każdy na zewn. przeciw.



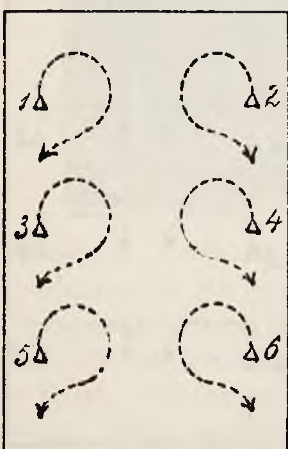
F. 87. Każdy do środka przeciw.



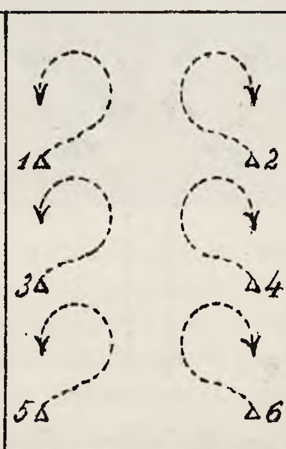
F. 88. Każdy ósemka na zewnątrz.



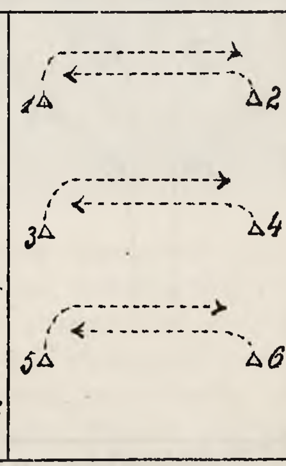
F. 89. Każdy kółko do środka.



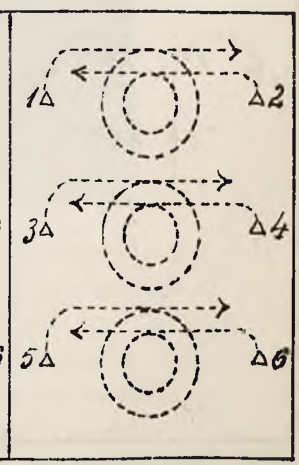
F. 90. Każdy do środka przeciw.



F. 91. Każdy na zewn. przeciw.



F. 92. Każdy do środka zwr. - Wymijaj w lewo.



F. 93. Każdy do środka zwr., kółko na środku.

W tym roku manewry brygady, które się odbyły na wschodzie Francyi miały jedynie na celu wysunięcie na widownię towarzystwa cyklistów Gérarda. Mianowicie chodziło tu o dowiedzenie się w jakiej mierze można liczyć na nich, jako na pomoc i podporę konnicy.

Kapitan Gérard zadziwiał ich swoją zuchwałością i szybkością, nie odniósł on najmniejszej porażki. Dwie fotografie manewrów podajemy dzisiaj; jedna z nich przedstawia 10 ludzi z rowerem składanym na plecach, gotowych, bronić dostępu do mostu, podczas gdy 50 innych działają



z drugiej strony; druga przedstawia oddział Gérarda, wypoczywający w okolicach St. Quentin. Kapitan Gérard znajduje się na tej ostatniej na pierwszym planie.

Delegowany ministra wojny, kapitan Artyleryi Demange, jeden z francuskich najrozumniejszych oficerów, na rowerze śledził przebiegu manewrów, jak również oficer nauczyciel szkoły junkierskiej w St. Cyr, kapitan Driant. Obadwaj okazują wielką powściągliwość, a jednak nie mogą ukryć swego zachwytu.

LITERATURA

Nr. 10 (na październik) „Przewodnika Zdrowia“ (Czarnowski, Berlin N., Karlstr. 32) wyszedł i zawiera: Treść: Przewrót teorji Harvey'a o krążeniu krwi i reforma żywotoznawstwa (fizjologii) człowieka, przez dr. Jeżeka. (Z 3 rycinami). — Krakowskie gimnazyum żeńskie wobec hygjeny. — Leczenie raka ziółkami. — Surowe mleko kozie jako pokarm dla osesków. Jabłko pokarmem i lekarstwem. — Z chwil bieżących. — Piśmiennictwo.

Od Redakcji.

— Szan. Redakcya Echa w Buffalo. Za przychylne słowa w nrze 33 Echa przesyłamy serdeczne podziękowanie.

— P. L. H. we Lwowie. Druk nadesłanych nam notatek rozpoczniemy w następnym numerze.

— P. M. Beill w Stanisławowie. Zasadnicze reguły budowy torów wyścigowych, podamy w krótce w „Kole“.

Zamknięcie sezonu wyścigowego
na Dynasach w Warszawie.

Dnia 11. października odbyły się na Dynasach ostatnie tegoroczne wyścigi z charakterem ściśle domowym.

Do pierwszego wyścigu dla jeźdźców kl. II, 1 okrążeń toru. Stanęło 7. Faworytem był Abramowicz, pokonał go jednak Wyhowski przybywając pierwszym $10:18^2/_5$, 2. Abramowicz, 3. Bol. Barański.

Wyścig drugi dla jeźdźców kl. III. 10 okrążeń toru z normą $7^1/_2$ min. 1. Hipolit Cieszkowski w 7:29, 2. W. Januszewicz w $7:29^1/_5$, bez miejsca Hoch, Sab. Barański, Gozdwa i Bocheński.

Wyścig trzeci dla jeźdźców kl. I. 10 okrążeń toru. Wyścig bardzo zajmujący. 1. Z. A. Zet w 13:29 za nim tuż Osiński o $^1/_5$ sek., dalej Wyhowski i Bol. Barański.

Wyścig dla jeźdźców nieklasowych, 5 okrżeń. 1. Efbe, 2. Joles, bez miejsca Antoszewicz, Boguszewski i Romulus.

Wyścig z wyrównaniem ogólny na 5 okrążeń, podzielony na dwie serye. Ostateczny rezultat: 1. St. Wyhowski, 2. S. D., 3. Schmidt, 4. H. Cieszkowski.

W następnym wyścigu „rouge et noir“ na 8 okrążeń, zwyciężyła partya czarnych z Bol. Barańskim i St. Wyhowskim na czele.

Ostatnim numerem programu był rekord jednogodzinny. Z. A. Zet nie zdołał prześcignąć rekordu M. Hordyńskiego ustanowionego na 35·850, a zrobił tylko 35·420 km. Znakomicie prowadził trojak z trzema braćmi Barańskimi.

Sprawozdania.

Kraków, 14. października 1896.

Z Towarzystwa Młodzieży Cyklistów. Dnia 4. października 1896. proponowane były wyścigi jubileuszowe, w których skład wchodzić miały 4 biegi. Z powodu urządzenia wyścigów przez O. K. S. K., Towarzystwo nasze jako młodsze musiało ustąpić i urządziło w niedzielę rano na błoniach tylko jeden bieg dla nowicyuszów, na przestrzeni 1 kilometra, w którym przybyli: 1. Kazimirski (pseud.) w $1:49^1/_3$; 2. Gronner Henryk w $1:51^3/_5$; 3. Awit Szubert w $1:51^2/_5$. Zapisanych było pięciu, stanęło czterech, a sędziami byli: Starterem Dr. Eugeniusz Kłosowski, sędziami Pp. Stanisław Wierzbicki, Aleksander Jachimowicz, Maksymilian Zajdzikowski i Stanisław Lawner.

Po wyścigach udało się całe Towarzystwo w liczbie około 50 cyklistów w corsie do miasta, gdzie nastąpiło rozdanie nagród.

W niedzielę dnia 11. października panował wielki ruch w krakowskim świecie cyklistycznym, gdyż dnia tego odbyć się miały trzy biegi T. M. C. a między innemi walka sportmenów o mistrzowstwo T. M. C., które się przedstawiało ponętnie, gdyż wyznaczoną była za nie nagroda w postaci złotego dużego medala i pięknej szarfy o kolorach Towarzystwa. O godzinie 2. wyruszono z lokalu klubowego (Krupnicza 21) przez miasto na szosę mogilską. Niezliczone szeregi publiczności okazywały dowodnie, jaką sympatyą cieszy się młode Towarzystwo, na którego czele stoi kilku przyszłych wybitnych sił pod względem cyklizmu.

O godź. 3. puszczono wyścig 25 km., którego zwycięzca miał zostać mistrzem T. M. C. Funkcyę sędziów spełniali: p. Edward Chmielarczyk członek K. K. C. jako starter, jako sędziowie zaś pp. Zdzisław Ritterschild, Seweryn Komuniewski O.K.S.K. Marceli Bojarski K. K. C., Konrad Podczaski O K. S. K. Czas mierzył p. Józef Lipczyński członek W. T. C U startu 11. Wyniki: 1. Witołd Bartl w 52:30; 2. Ziembicki Zygmunt w 54:20; 3. Jerzy Fenz w $55:23^1/_2$. Czasy młodzież zrobiła doskonałe zwłaszcza jeżeli się weźmie na uwagę bardzo złą drogę i szalony wiatr przeciwny z powrotem: Witołd Bartl otrzymał zatem tytuł mistrza. T. M. C. na rok 1896|7.

Dalej nastąpił wyścig na przestrzeni 15 km. U startu 8. Wyniki: Witold Bartl w 26:20; 2. Stanisław Lawner w 29:30; 3. Kazimirski (pseud.) w 29:33.

Trzeci wyścig 100 mtr. powolnej jazdy zgromadził u startu 5. 1. Stanisław Lawner w 5 minutach, 2. Zygmunt Ziembicki w 4 min. 38 sek. Reszta się wywróciła lub dotknęła nogą ziemi.

Następnie w restauracyi na rogatce mogilskiej rozdane zostały nagrody, a licznie zebrani cykliści innych towarzystw — świadczyli, że Towarzystwo Młodzieży Cyklistów stanęło w krótkim przeciągu czasu na wysokim szczeblu pomiędzy cyklową rzeszą. Widzimy i rozumiemy, że

tego towarzystwa nie można bagatalizować, bo z niego wychodzą i wychodzić będą jeśli Bóg da — cykliści, siejący sławę naszego imienia na różnych torach i szosach. Uczniem i członkiem Towarzystwa Młodzieży Cyklistów jest Józef Kostański, bardzo dobry cyklista; niedawno wyszedł na widownię publiczną młody lecz doskonały cyklista Witołd Bartl zwycięzca wyścigu sokolego w dniu 4. października 1896., a obecny mistrz T. M. C. Wielkie nadzieje rokuje Jerzy Fenz młodziutki i sympatyczny jeździec w Towarzystwie zwany „aniołkiem", cyklista na krótkie przestrzenie, Zygmut Ziembibki dobry (lecz obecnie bez żadnego treningu) będzie na szosę, znakomitym również na arenę będzie Kazimirski. *Jeden z członków T. M. C.*

Towarzystwo Młodzieży Cyklistów składa niniejszem serdeczne podziękowanie WPanom Zdzisławowi Ritterschildowi, A. Tuchowi, T. Wierzbickiemu, Zdz. Gruszczyńskiemu, E. Chmielarczykowi, Komuniewskiemu za pełnienie funkcyi sędziów i pomoc przy wyścigach.

Jerzy Fenz
konsul główny.

Witołd Bartl
wiceprezes.

Zygm. Ziembicki
sekretarz.

Wyścigi i rekordy.

— Wyścigi jesienne oddziału kolarskiego Sokoła krakowskiego odbyły się w niedzielę dnia 11. października na szosie mogilskiej i dały mimo opłakanego stanu gościńca wyniki bardzo zadawalające. W biegu starszych na 5 klm. przybył 1. do mety Szczurkowski w 10:21, 2. Fiałek, a 3. Vogel. Pierwszego nagrodzono złotym, a drugiego srebrnym medalem — W biegu początkujących na 10 klm. z pomiędzy 7 startujących przybył pierwszy do mety Bartl Witołd w 22:7, drugi Kazimierz Konstanty, a Podczaski, mimo dwóch wypadków, jako dobry trzeci. Pierwszy otrzymał medal złoty, drugi i trzeci medal srebrny większy i mniejszy. Wielkie zainteresowanie wzbudził u nader licznie zebranej publiczności bieg ostatni, o mistrzowstwo oddziału krak. na 30 klm., brali w nim udział kolarze wytrawni, którzy mieli już sposobność stawać w zawody z cyklistami zagranicznymi i z tych zapasow wyszli z chlubą. Po zaciętej walce przybył pierwszy do mety Mańkowski Bolesław w 1:3:56, o długość dwóch maszyn za nim Komuniewski Sew. 3. Gruszczyński, 4. Mitschka na uszkodzonej maszynie; tylko po kilka sekund dzieliło naszych dzielnych jeźdźców. Zwycięzca otrzymał w nagrodę szarfę o kolorach krakowskich biało-niebieską, tytuł „mistrza oddziału krakowskiego na rok 1896" i jako odznakę wędrowną, żeton złoty z herbem Krakowa, z srebrnym sokolikiem, służącym za agrafkę. Medal ten, ofiarowany przez oddział wioślarski Sokoła krak., zostaje w posiadaniu mistrza przez przeciąg roku, aż do rocznego wyścigu o mistrzowstwo. Dopiero po trzykrotnem zwycięstwie w tymże wyścigu przechodzi na stałą jego własność. Inne odznaki honorowe ofiarowali prezesowie oddziału kolarskiego pp. dr. Filimowski i sędzia Zelek.

Nagrody wręczono zwycięzcom na wspólnej wieczornicy, w której wzięli udział reprezentanci oddziału wioślarskiego, zaznaczając łączność swoją i bratnie uznanie z drużyną kolarską.

— Z Czerniowiec Wyścigi kolarzy odbyły się w Czerniowcach w sobotę 3. zm., po południu, a urządzał je tutejszy klub „Tourenfahrer" na goscińcu od fabryki Müllera za mostem ku Łużanom. Biegów było cztery, a wyniki następujące: I. Wyścig młodszych, 12 kilometrów. Zgłosiło się czterech; przybyli do mety: 1. Sadowski Józef w 27:11, 2. Barber M. w 29:26$^1/_2$, 3. J. Gojan w 32:11$^1/_2$. II. Wyścig starszych, 12 km. otwarty dla osób ponad 30 rokiem życia. Zgłosiło się 4, a przybyli: 1. Ilnicki Karol w 30:5, 2. A. Reus w 30:6, 3. A. O. Fleck w 36:00. III. Wyścig główny, 16 km., stanęło 4, 1. Beill Mieczysław, mistrz klubu w 34:23, 2. Sadowski Józef w 36:13, 3. Z. Y w 42:18. IV. Wyścig z wyrównaniem, przeszło 12 km.; stanęło pięciu. 1. Beill Mieczysław (ze startu) w 25:30, 2. Sadowski Józef (1 min. wyrówn.) 26:30, 3. Wolf Mieczysław (3$^1/_2$ min. wyrówn.) w 31:00, 4. Barber M. (4$^1/_2$ min. wyrówn.) w 32:30. 5. A. O. Fleck (6 min. wyrówn.) w 36:00.

We wszystkich więc biegach zwycięzcami byli Polacy pp. Beill (członek „Ogniska"). Sadowski (członek Oddziału Kolarzy Sokoła) i Ilnicki. Rzecz charakterystyczna: na polskich wyścigach we Lwowie biorą nagrody Niemcy, a na niemieckich w Czerniowcach — biją Polacy.

— Wyścig 24-godzinny między Huretem a Rivierre'm. Wyścig ten zapowiadał się bardzo ciekawie. O godzinie 6. stawili się obaj spółzawodnicy, a o godzinie 6 min. 10 rozległ się strzał oznaczający rozpoczęcie wyścigu. Wyścig odbywał się w zimowym welodromie Zaraz na początku wysunął się Rivierre naprzód.

Hureta program był ułożony na 26 sekund (333$^1/_3$ m.), a Rivierre trzymał się swego programu z wyścigu o złoty puhar t. j. 27—28 sekund. W obec tego wysunął się Huret wnet naprzód ale Rivierre był zawsze faworytem. W 1 godzinie rob

Huret 45·135 km., Rivierre 41·125, w 2 godzinie H. 88·348 km., R. 81·150, w 3 godzinie H 129·513 km., R. 120·500. W 126 kilometrze opuszcza Rivierre tor ku nader wielkiemu zdziwieniu i niezadowoleniu publiczności, wnet jednak powraca i kontynuuje jazdę. W 4 godzinie H. 17' 015, R. 156·680. Od 5 godziny (211·716 km) nowe rekordy. W sześciu godzinach był Huret o 14 km. lepszym, a po 7 godzinie zaprzestaje Rivierre dalszej jazdy. Przyczyną niedyspozycyi Rivierre'a była choroba żołądka. Huret jechał dalej dla pobicia rekordów co mu się też znakomicie udało, zrobił bowiem w 10 godzinach 406·040, w 15 godzinach 582·343, w 20. godź. 746·250, a w 24 godzinach 878·265 km. (dotychczasowy rekord 859·120 km.).

— Wyścig o mistrzowstwo Związku niem. cykl. w Austryi odbył się dnia 11. października na przestrzeni 100 km. z Neunkirchen przez Wr. Neustadt do Wr. Meudorf i napowrót. U startu stanęło 6. 1. Franc. Gerger z Gracu w 3 : 09 : 47, 2. Jan Walzer z Wiednia w 3 : 09 : 54$^1/_5$. 4. Franc. Hösina z Inzersdorfu w 3 : 20 : 04$^2/_5$.

Równocześnie odbyła się jazda w grupach na przestrzeni 27 km. z Neunkirchen do Wr. Neustadt i z powrotem Stanęło 6 grup, z których pierwszą nagrodę uzyskał Wiedeński K. C. „Pneumatic“ w 49 : 38$^3/_5$, drugą Wied. K. C. „Rapid“ w 53 : 05, trzecią Wied. K. C. w 54 : 14$^2/_5$.

— Termina wielkich wyścigów we Francyi na r. 1897 są już niemal wszystkie oznaczone i tak: Wyścig z Paryża do Rubaix 25. kwietnia, z Paryża do Bordeaux 15. i 16. maja z Paryża do Thierry 20. czerwca, Bol d'or 10. i 11. lipca, z Paryża do Cabourga 22. sierpnia, z Paryża do Royan 11. i 12. września.

— Match między Arendem a Morinem na torze sekwańskim odbył się 18. października i skończył zwycięstwem Morina w obu biegach.

— Michael pobił 0. października w Chicago o 31 sekund rekord amerykański dla 5 mil ang. zrobiwszy tę przestrzeń w 9 : 20. (Rekord światowy Toma Lintona wynosi 9 : 17$^3/_5$). Niezadowolony z tych wyników, ponowił 15. zm. próbę i udało mu się znów podnieść rokordy 2, 3 i 4 mil, a 5 mil zrobił w 9 : 17$^3/_5$ t. j. na równi z rekordem światowym.

KRONIKA.

— Tych, którzy nam dotychczas nie zwrocili kwestyonarzy wypełnionych, prosimy, by to natychmiast zechcieli uczynić, w tym bowiem roku chcemy wydać kalendarzyk najdalej w listopadzie. *Redakcya.*

Dla tych, którzyby nie otrzymali kwestyonarza powtarzamy tu pytania: 1. Nazwa Towarzystwa, Klubu lub Oddziału kolarskiego i bliższy adres: 2. Rok założenia: 3. Ilość członków (honorowych, czynnych wspierających, zamiejscowych, elewów, i t. p): 4. Zarząd (imiona, nazwiska i bliższe adresy): 5. Czy posiada własny lokal, salę do ćwiczeń, tor wyścigowy, boisko, i t. p. 6. Czy utrzymuje szkołę jazdy i ćwiczeń? 7. Czy oprócz członków Towarzystwa, Klubu lub Oddziału są w miejscu i okolicy jeźdźcy nie należący do Towarzystwa i ilu mniej więcej? 8. Polecenia godne warstaty reparacyjne, hotele restauracye, handle śniadaniowe, oberze, itp. w miejscu i w okolicy: 9, Szczegółowy opis dróg i ich utrzymanie: 10. Większe wycieczki i wyścigi urządzone w r. 1896, udział członków w wyścigach miejscowych i zagranicznych i w ogóle wszelkie godne zanotowania fakta?

— Piękny przykład koleżeństwa. Trzej członkowie L. K C. wybrali się na mniejszą wycieczkę w kierunku ku Gródkowi. Nieszczęście chce, że jednemu z nich pęka ogniwko w łańcuchu i robi go wobec maszyny bezwładnym. Stanęli wnet dwaj inni towarzysze, zakłopotali się dolą kolegi i zaczyna się narada. Udają się przedewszystkiem do pracującego opodal kowala wiejskiego, ten jednak nie czuje się na siłach do wykonania tej zbyt delikatnej roboty.

Z rozpaczy wstąpili wszyscy trzej do „Brońci“*), aby się posilić, a następnie dostać się w jakiś sposób do Lwowa. Przy posiłku przyszedł lepszy humor, a dobry humor sprowadza nieraz dobre pomysły. Jeden z towarzyszy wypożycza od Brońci kawał sznura, uwiązuje jeden koniec pod siodełkiem jednego ze zdrowych rowerów, drugi pod siodełkiem drugiego, a inwalida zostaje u głowy zaczepiony. Robią próbę, siadają wszyscy i dwaj zdrowi na zdrowych kołach ciągną trzeciego; — idzie, ba nawet bez wielkiej forsy. Wspaniały wynalazek, a większe jeszcze poczucie koleżeństwa. Dwaj wcale szczupli i nie odznaczający się wielką siłą fizyczną jeźdźcy dowieźli w ten sposób ubezwładnionego a wcale okazałego kolegę do samego Lwowa t. j. blisko 10 km. Bądź co bądź forsowna ta jazda wymagała dalszego pokrzepienia u Falgiera. Przy kufelku toczyła się między innemi następująca rozmowa:

— Ależ wiecie, taż my się mogli mieniać i nie ciągnąć go całą drogę, ale i dać się częś drogi ciągnąć.

— Ja właśnie sam myślalem o tem kiedyście mię ciągnęli, ale byliście tak zajęci, że nie chciałem wam przeszkadzać.

— W Przemyślu zamierza spółka krajowych kolarzy założyć przy ul. Dworskiego w sąsiedztwie

*) Karczma w Zimnejwodzie.

gmachu Sokoła tor wyścigowy. Tor ten ma być zbudowany na wzór toru w Pięciokościołach z drzewa. Na zimę zostanie usunięty, a miejsce jego zastąpić ma sztucznie nawodniona sadzawka dla łyżwiarzy.

— W przemyskim Sokole pobiera naukę jazdy na kole przeszło 40 oficerów przemyskiej załogi. Nauką kieruje wiceprezes tamtejszego O. K. druh Jan Wondraczek.

— 31 pań nauczyło się w tym sezonie jazdy na kole w przemyskim Sokole, a nauka odbywa się dalej bez przerwy i zdobywa sobie coraz nowe zastępy adeptek.

— Z Rzeszowa. Wyścigi tutejszego oddziału kolarzy odbyły się na zakończenie sezonu ubiegłej niedzieli na gościńcu wiodącym do Nosówki w ścisłem gronie amatarów tutejszych. Startowało czterech jeźdźców, a metę 5.000 m. przebył w najkrótszym czasie, bo w 9: 58½ p. Smoleński. Jestto wynik, jak na trochę górzystą a miejscami bardzo często świeżo wyszutrowaną drogę, wcale dobry. Nadmienić się też godzi, że ludność po wsiach ciągle jeszcze płata złośliwe figle cyklistom, jak to i ostatnim razem miało miejsce, gdzie chłopcy w poprzek drogi usypali wał dość wysoki ze szutru. Po wyścigach grono cyklistów na przystrojonych l śnymi kwiatami rowerach w liczbie 17 przejechało przez ulice miasta, poczem na boisku „Sokoła" rozdzielono nagrody. Wieczorem dnia tegoż urządzili cykliści w lokalu p. Lewickiego wieczornicę, gdzie do poźnego wieczora wesoło się zabawiano.

— Budowa zimowego toru we Wiedniu zaczyna się zbliżać do rzeczywistości. Architekt Eustachio ma wykonać plany. Długość toru wynosić ma 250 m.

— Wiktor Silberer jeden z najwybitniejszych sportmenów wiedeńskich, założyciel i członek licznych towarzystw sportowych w kraju i w Ameryce, gdzie lat kilka przebywał, założyciel pisma „Wiener Salonblatt", a w r. 1880 znanego i poczytnego pisma „Allgemeine Sportzeitung" poświęconego wszelkim sportom, obchodzi w tym roku 50. rocznicę swoich urodzin. Jest on też członkiem Wiedeńsk. K.C., który zamierza uroczyście uczcić tę rocznicę.

— Dwaj młodzi turyści rosyjscy Kamieński i Gordiejew z Ekaterynosławia przybyli do Warszawy koleją, stamtąd zaś puścili się na dalszą wycieczkę na kołach. Droga ich prowadzić będzie przez Kraków, Wiedeń, Monachium, Genewę, Paryż, Calais, Londyn.

Ostatnie wiadomości.

— Rekord 1 godzinny znów podniesiony **na 50·425 km.** przez Tom Lintona na nowym torze w pałacu krzyształowym w Londynie, dnia 19. października. Rekord Stocksa z 3. października pobity zatem o 38 m.

Oddział Kolarzy Lwowskich.

Przewodniczący: Krobicki Wiktor, ul. Ossolińskich l. 11.

Sekretarz: Podwyszyński Gustaw, ulica Trzeciego Maja l. 16.

Sezon jesienny jest już prawie na ukończeniu, a nadchodzi czas deszczów i słoty, podczas których jazda na kole na naszych lichych drogach jest niemożliwą; pozostaje tedy jazda na sali i przerabianie ćwiczeń wspólnych i rejów, do czego Zarząd wszystkich P. T. członków najusilniej zaprasza.

Lwowski Klub Cyklistów.

Prezes: Dr. Jan hr. Drohojowski, ul. Kraszewskiego 15.

Sekretarz: Stanisław Bal, ul Cicha 1.

Skarbnik: Józef Romaszkan, ul. Kraszewskiego 23.

Redaktor wiadomości klubowych: dr. Henryk Mikolasch.

Rendez-vous klubowe: Kawiarnia Schneidera, gdzie wieczorem członków klubu zastać można

Na posiedzeniu Wydziału, odbytem dniu 23. października b. r., uchwalono, co następuje:

1. Z powodu, iż długoletni nasz członek p. Dobrzański zgłosił wystąpienie z Klubu wskutek przeniesienia do Drohobycza, postanowił Wydział uprosić go, by zechciał pozostać naszym członkiem zamiejscowym. Zgłosili nadto wystąpienie pp. Teyssevre, z powodu przeniesienia do Wiednia i Droździewicz.

2 Gospodarz toru p. Schneider zakomunikował, że naprawa dachu trybuny na torze wnet będzię ukończoną, przyczem p. inżynier Piżl, jako specyalista od grzyba domowego, rzucił kilka cennych rad na wypadek, gdyby kiedy grzyb miał się rzucić. Uchwalono zamknąć tor z dniem 1. listopada a sprzęty klubowe przezimować w szatni i kancelaryi pod trybuną, po stosownem naprawieniu i wzmocnieniu zamków od drzwi wchodowych.

3. Postanowiono zwołać *Walne Zgromadzenie na dzień 8. listopada do sali Kasyna Miejskiego* na godzinę 5. po południu. Na porządku dziennym:

a) Sprawozdanie Wydziału — Dr. Jan hr. Drohojowski.

b) Sprawozdanie komisyi sportowej — Dr. Henryk Mikolasch.

c) Sprawozdanie kasowe — p. Józef Romaszkan.

d) Wybory.

Wnioski członków.

4. Postawiono uprosić p. Jana Smutnego, by służącego z toru, Tomasza, zechciał na zimę zatrudnić na torze Towarzystwa Łyżwiarskiego. P. Aleksandra Hofmana awansowano z elewa na członka L. K .C. Uchwalono wycieczkę pożegnalną do Dublan na dzień 25. października niedzielę.

Dr. Mikolasch.

Turystyczny Klub Cyklistów.



Stanisławów 1896.

Prezes:
Dr. Alfred Beill, aptekarz.

Sekretarz:
Mieczysław Beill.

Skarbnik:
Adolf Górawski.

Kierownik jazdy:
Edward Kolessa.

W niedzielę dnia 18. października odbyły się drugie wyścigi drogowe T. K. C. na gościńcu do Bursytyna. Biegów było trzy:

I. Wyścig nowicyuszów na rowerach na przestrzeni 10.000 metrów z punktem zwrotnym. Na pięciu zgłoszonych startuje czterech. Pierwszy przybył do mety Antoni Hannak w 24 m. 36 sek.; drugi (mimo upadku) Julian Szancer w 25 min. 2 sek.; trzeci Adolf Nowoświecki.

II. Wyścig główny na przestrzeni 14.000 m. z punktem zwrotnym. Startuje czterech; 1. Mieczysław Beill 30 min. 12 sek.; 2. Edward Kolessa 33 min. 57 sek.; 3. Antoni Hannak 34 min. 30 sek.

III. *a)* Przedbieg do wyścigu z wyrównaniem na przestrzeni 2.000 m. bez punktu zwrotnego i mierzenia czasu. U startu cztery maszyny. Do mety przyjechał jako 1. Mieczysław Beill; 2. tandem: E. Kolessa i A. Gorecki; 3. Julian Szuncer; 4. Jan Königsfeld.

b) Wyścig z wyrównaniem, Omnium Handicap, na przestrzeni 10.000 metrów z punktem zwrotnym. U startu ci sami co w przedbiegu. Do mety przybyli:

1. Mieczysław Beill (z miejsca) 21 min. 18 sek.

2. Tandem: E. Kolessa i A. Gorecki; (10 sek. wyrównania) 21 min. 20 sek.

3. Julian Szancer (2 min. 40 sek. wyrównania) 24 min. 30 sek.

Ze względu na teren silnie pagórkowaty, przyznać naszym młodym cyklistom musimy, że czasy uzyskali wcale dobre.

Komisya wyścigowa przyznała na podstawie spisanego protokołu:

Mieczysławowi Beillowi, trzy medale złote; Antoniemu Hannakowi, jeden medal złoty i jeden bronzowy; Edwardowi Kolessie, trzy medale srebrne Adamowi Goreckiemu, dwa medale srebrne; Julianowi Szancerowi, jeden medal srebrny i jeden bronzowy; Adolfowi Nowoświeckiemu, jeden medal bronzowy.

NADESŁANE.

Kraków, dnia 18. października 1896.

Wielmożny Panie Redaktorze!

Przeczytawszy sprawozdanie z wyścigów polskich cyklistów, na torze lwowskim, („Koło“ Nr. 14) widzę, że kolega mój i przyjaciel Mańkowski został przez autora tegoż sprawozdania, p. Mikolascha niesłusznie dotknięty; — niech mi więc będzie wolno wyrazić w tym względzie moje zdanie, a zdaje mi się zgodzi się z nim każdy nie złośliwy.

Czytam w „Kole“: „.... w oka mgnieniu tegoroczny „podmajstrzy“ siedział znów w siodle zupełnie jak przedtem a nawet lepiej i w oka drugiem mgnieniu nadrobił straconych 200 metrów.... Złośliwi utrzymują, że Mańkowski czekał na niego“.

Ja sądzę, że tym złośliwym jest sam autor gdyż używając podobnego frazesu, podaje w wątpliwość, czy Mańkowski (nb. i p. Zgoda) czekał na p. Friedricha, czy nie? To już chyba każdy człowiek dobrej woli, mający choćby marne pojęcie o sporcie wyścigowym, zrozumie łatwo, że gdy jadą dwaj jeźdźcy, będący mniej więcej w równych szansach, jeden z nich spadnie z koła, a drugi nie zaczeka na niego, to choćby pierwszy spurtował, przeciwnika będącego w tempie, w jednem okrążeniu tj. 400 metrach chyba już nie dopędzi — może się na to i p. Mikolasch zgodzi?

Dalej, przy pożegnalnym handicapie, Mańkowski (puszczony z miejsca) wycofuje się, p. Mikolasch zaraz uważa za stosowne wytłómaczyć, że „Mańkowski w czas spostrzegł, że wobec takiej konkurencyi nie ma co“.

Mniejsza o to jakie pobudki skłoniły go do ustąpienia bo tego p. Mikolasch dokładnie wiedzieć nie może; jest jednak zwyczaj, wszędzie praktykowany, o którym p. Mikolasch pewnie nie wie, że gdy jeździec z biegu ustąpi, robi się tylko o tem wzmiankę, że ustąpił, a nie ocenia się szans jego wedle własnego widzimisię

Ponieważ głęboko odczuwam, krzywdę wyrządzoną Mańkowskiemu, proszę usilnie WPana Redaktora, o umieszczenie niniejszego listu w najbliższym numerze „Koła“.

Z głębokim szacunkiem

Zdzisław Gruszczyński

członek O. K. S K.

Drukiem Z. Golloba Lwów, Ossolińskich 15. Wydawca i odpow. redaktor Kazimierz Hemerling.